

teryar i centrowcy wnieśli protest do sejmu przeciw Voltzowi, gdzie ostro potępiali ten gwałt sumienia. Dziś ks. proboszcz skojarzył się z tymi samymi panami przeciwko ludowi polskiemu, który dzięki swej dzielności, usunął Voltza z sejmu. Ale teraz ks. proboszcz na tych samych ludzi, co usunęli Voltza z sejmu, patrzy z politowaniem. Przyjdzie czas, że my

się gorzkich słówek ze strony robotników polskich, zaczęli chyłkiem opuszczać zebranie. Knapik przedwcześnie opuścił zebranie a Majski je zakończył przedwcześnie. Potępiamy jak najsurowiej postępowanie Berlińczyków, którzy nadużyli zaufania naszej redakcyi i wprowadzili ją w błąd. Takie postępowanie nie jest katolickie. Oświadczamy, iż w

porowie wieku 18-tego, przedstawia naród polski z tego czasu jako naród pijaków, nędzarzy, rozpustników, naród bez żadnej kultury, który wyzyskiwało kilku magnatów, kulturą nie wyższych od swych poddanych. Powołaniem się na takie „świadcstwo” „Katowicerka” nie przekona ludzi, znających się choć coś niecoś na Historji polskiej, chociaż

(Przedruk wzbroniony.)

Baleńnik

Napisał Książd.

Ocena pieśni polskiej kościelnej

(Ciąg dalszy.)

Dziś wiele się czyta i słyszy o miłośnikach starych zabytków. Zbierają ludzie stare monety, stare obrazy, stare narzędzia i podobne rzeczy. Hrabia Donnersmark założył na Kozłowej Górze w Tarnogórskim „Trachtenverein”. Także w dziedzinie pieśni polskiej, szczególnie ludowej, jest obszerne pole pracy. Znacni Niemcy, jak Roger, Erbrich, Weiss, Hoffmann von Fallersleben, zajmowali się zbieraniem na Górnym Śląsku polskich pieśni ludowych *świeckich*. — Wobec tego wszystkiego tylko nasza polska pieśń kościelna nie ma być godną, aby się nią zajmowano i ją szanowano? Pisali co prawda nasi uczeni, jak Nehring, Brückner, Bobowski, Maciejowski, Wiszniewski, Juszyński, który podaje do pieśni pierwotne melodye, o pieśni nabożnej wogóle, ale odczuwa się brak pracy, któraby wykazała, jakie losy ta pieśń przechodziła u nas na Śląsku, które z tych pieśni powstały u nas itd. Bo to jest pewna, że pewna część tych pieśni jest płodem twórczości ludu śląskiego, skoro niektóre z nich tylko u nas są znane.

Więc te stare i drogie nasze zabytki dla niektórych ludzi na naszym polskim Śląsku, którzy zresztą zajmują się zbieraniem rozmaitych mniejwartościowych rzeczy, nie mają, jak się zdaje, żadnej wartości! Dziwna to rzecz, ale „habeant sibi” (niechże i tak będzie)! Niech jednak nam tego za złe nie biorą, że my te nasze pieśni kochamy, że je pielęgnujemy, że je śpiewamy. Nasi ojcowie i praojcowie je śpiewali i dobrze im było, dlatego i my je śpiewać chcemy i będziemy. „Przechodząc z ust do ust, pamięci tylko powierzane bywały” (Mioduszewski, str. 3). Dziś są one już we wielkiej części drukowane. I choć my je dziś z książek śpiewamy, jak je śpiewali nasi pradiadawie z pamięci, to nas to jednak wielką otuchą napędza, żeśmy aż dotąd zachowali usposobienie i ducha naszych przodków, usposobienie, które z do-

śród naszych praojców zgotowało dla nieba tylu Świętych! Obyśmy się przejęli jak najgłębiej duchem tych starych pięknych naszych pieśni, abyśmy się stali godnymi synami naszych wielkich przodków!

Tę naszą starą pieśń, którą my od wieków śpiewamy, teraz niektórzy chcieliby zakazać, bo im się nie podoba, gdyż jest polską. Nie pytam się sentymentalnie: Któż jest tak twardego serca, żeby chciał ludowi odebrać tak drogie i miłe pamiątki? Ale pytam się: Jako zgadza się postępowanie tych naszych „kulturników” ze starą zasadą Kościoła świętego: „Nihil innovetur, nisi quod traditum est” (niechaj się nie zaprowadza żadnych nowości, jak tylko to, co jest przekazane przed przodków), które to zdanie napisał święty Szczepan, papież zmarły w roku 257? Jest druga zasada Kościoła, podobna bardzo do poprzedniej: „Nihil amoveatur (abrogetur), quod traditum est” (niechaj się niczego nie usuwa czyli nie znosi, co zostało przekazane przez przodków). Czyliż ta zasada kościelna na polskim Śląsku tylko dla naszych „najserdeczniejszych”, jeśli chodzi o polską pieśń kościelną, nie ma już mieć znaczenia i mocy obowiązującej? — Ani sam Ojciec św. nie zabroniłby nam naszych polskich pieśni, a to już dlatego, że ich używamy od wieków, a używamy ze skutkiem dobrym, a Kościół katolicki jest zachowawczym. — Albo to może pieśni nasze jakie dziwolągi? Bynajmniej! Pieśń nasza polska kościelna jest najprzód piękna co do tekstu czyli słów, wyjąwszy może nowoczesne liचे tłumaczenia z niemieckiego*). Któryż język może się poszczycić tem, że posiada coś podobnego, jak my posiadamy w naszych cudnych „Gorzkich Żalach”?

A któż to składał nasze pieśni? Oto pieśni nasze są w części płodem tak zwanej poezji ludowej. Nie wolno nam wcale pogardliwie mówić o ludowej

*) Znałem człowieka, który na „rozraz wyższy” tłumaczył niemiecką pieśń: „Stille Nacht, heilige Nacht.” Czy to był jak uczonej, jaki poeta natchniony? Wcale nie! Był to człowiek o zdolnościach poniżej linii średniej, tak iż nawet szkół nie ukończył; zresztą był dobroniuszny i posłuszny. Ale ponieważ umiał lepiej po polsku, niż ów „wyższv rozkaz”, i ponieważ był, jak już powiedziałem, dobroniuszny i posłuszny, uczynił według rozkazu i „uszcześliwił” nas tą cudzą pieśnią.

poezji, skoro taki Herder, niemiecki filozof i poeta, o niej tak się wyraża: „Dem Meistergesange gegenüber liegt eine andere Art von Dichtkunst von ungleich höherer Bedeutung: das Volkslied. Was die Stubenpoesie schafft, ist ohne Kraft, Leben und Wahrheit. Denn diese ist nicht an der lieben Sonne genährt und erwachsen, sondern in der künstlichen Stubenwärme ausgebrütet, ohne Phantasie, Gemüth, Tiefe der Empfindung und Gedankengehalt.” (To znaczy: Naprzeciw pieśni mistrzów jest jeszcze inny rodzaj poezji o niezrównanie wyższem znaczeniu: pieśń ludowa. Co tworzy poezya domowa, jest bez siły, życia i prawdy. Ponieważ ta nie była żywiona i nie urosła w miłym słońcu, ale jest wylęgłniona w sztucznym cieple pokojów, bez wyobraźni, bez ducha, bez głębi uczucia i treści myślowej.) A Vilmar, literat niemiecki, powiada tak: „In der Volkspoesie bricht der ungekünstelte, frische, oft derbe und heftige, aber immer lebendige und nicht selten hochpoetische Laut der Volksfreude und des Volksleides hervor.” (To jest: W poezji ludowej przebija naturalny, świeży, często szorstki i namiętny, ale zawsze żywy, a nie rzadko wysoce poetyczny ton radości i boleści ludu.) I dlatego to podobnie pisał Kozłowski (w „Bibliotece Warszawskiej” na rok 1873 w zeszytce na grudzień): „Rodzimy klejnot, pieśń ludowa, zbyt jest szacowaną i drogą, serdeczność, z której płynie, nazbyt świętą, aby niemi poniewierać.” — Powiada u nas przysłowie: „Co na sercu, to i na języku.” I słusznie można to stosować do pieśni naszej ludowej. Weźmy np. pod uwagę znaną pieśń ludową nabożną: „Dobranoc, Głowo święta Jezusa mojego”. Któż wobec tej pieśni nie przyzna, że tak prosto, a jednak tak pięknie lud śpiewać potrafi? Słowa to proste, ale ze serca pochodzące i dlatego tak miłe i łagodnie karmiące jak mleko, tak słodko nasycające jak miód, kojące jak balsam bez sztucznej natrętności. Tak jak to wyraża niemieckie przysłowie: „Was der Verstand der Verständigen nicht sieht, das empfindet ein kindlich Gemüth” (czego rozum uczonych nie widzi, to odczuwa serce dziecięce), a nasze przysłowie: „Prostość rozumna i rozsądna, to prawdziwa mądrość.” (Ciąg dalszy nastąpi.)